



PAUSA

GIMNAZJUM nr 36
im. Krzysztofa Kieślowskiego
w Warszawie

cena: ☺ (w tym 8% VAT)

LUTY 2015

Myśl miesiąca:

„Nic nie jest oryginalne.

Kradnij ze wszystkiego, co wpływa na twoją inspirację lub napędza twoją wyobraźnię.

Wchłaniaj stare filmy, nowe filmy, muzykę, książki, obrazy, fotografie, wiersze, sny, przypadkowe rozmowy, architekturę, mosty, znaki drogowe, drzewa, chmury, zbiorniki wodne, światło i cienie.

Wybieraj tylko te rzeczy, z których masz kraść, które przemawiają bezpośrednio do twojej duszy. Jeśli tak zrobisz, twoje prace – i kradzieże – będą autentyczne.

Autentyczność jest bezcenna; oryginalność nie istnieje. I nie zwracaj sobie głowy ukrywaniem swojego złodziejstwa – obnoś się z nim, jeśli masz na to ochotę.

W każdym razie zawsze pamiętaj, co powiedział Jean-Luc Godard: ***Nie chodzi o to, co skąd zabierasz – chodzi o to, gdzie zabierasz.***”

Jim Jarmusch

W tym numerze...

- ❖ Reportaż- **Z ostatniej ławki**
- ❖ O koncercie Eda Sheerana
- ❖ Smerfna klasa 2b
- ❖ Co się dzieje 14 lutego?
- ❖ Artystyczne ferie
- ❖ Recenzja „Teorii Wszystkiego”
- ❖ Artykuł polemiczny-Stalingrad

Redaktor naczelny: Olivier Sobota-Szamocki
Opiekun: p. Beata Nowogórska

REPORTAŻ- Z ostatniej ławki

7.55 - pierwszy dzwonek, chyba się spóźnię.

7.59 - zdążyłem, jestem wielki!

Pani otwiera drzwi. Widzę swoją ławkę, Ostatnią!!!

Usiadłem. Jest 29 głów, które wołają już od rana o pomoc do **Nieba**. Chcą już do domu!

Głowy rozkręcają się. Trochę nie fair.

My tu śmichy chichy, a Pani D. na matmie przekazuje ważne informacje. Męczy gardło pokrzykując podczas rozwiązywania zadań.

-Rozumiecie? Jasne?

Wszyscy przytakują. Pani D. przechodzi dalej, cieszy się. Łucja, jak zwykle, gada.

Klasyka.

Pani prosi koleżankę.

- Zuzia, wytrzyj tablicę!

- No nie, potem ręce będą mi śmierdzieć!

Idzie do tej tablicy jak na skazanie, wyciera, siada, pani czyta przykład i prosi.

- Zuzia!

- Co, znowu ja?

- Nie ty, tylko twoja koleżanka.

Pierwsza Zuzia może odetchnąć z ulgą, nie musi pokazywać swoich umiejętności, które z pewnością oszłomiłyby panią, nas i ją samą. Lecz druga Zuzia nie ma powodu do radości, musi iść do tablicy, próba nerwów, pot na czole, rozwiązuje zadanie, ręka cała mokra. Zrobiła dobrze. Pani D. pochwaliła.

Uf, co za ulga...

Ile jeszcze minut? Pani robi wszystko, by skończyć materiał. Kolega z prawej strony kreci się.

- Ile jeszcze do dzwonka?- pyta.

Na ławkach brak podręcznika, ćwiczeń, zbioru zadań...

8.45 - dzwonek. Podrywamy się z miejsc.

- Siedzimy! – woła Pani D. - PRACA DOMOWA!

Te słowa mrozą krew w żyłach, a w powietrzu klasowym słychać: Jezus! I to 30 razy!

Chyba w **niebie** już zrozumiano przekaz.

Koniec, wybiegamy!

8.50 - smak wolności. Czas na relaks.

Mateusz Rybacki Id

GLANY POMOCNE PRZY... KONCERCIE IDOLA...

Piątek 13-stego. Pechowy dzień? Nie dla mnie. Właśnie w lutym tego dnia odbył się koncert Eda Sheerana na warszawskim Torwarze. Do środka zaczęto wpuszczać o 18:00. Ja byłam chwilę po 17:00. Pierwsze, co przykuło moją uwagę, to ludzie. Tysiące ludzi. Innymi słowy – kilometrowa kolejka. Na szczęście moje koleżanki już tam były i czekały. Wybiła 18:00. Szybciutko udało się nam dostać do środka. Taaa... chciało by się. Ludzie w ogóle się nie przesuwali. Do pewnego momentu wszyscy grzecznie stali, a przy bramkach kolejka zamieniała się w tłum dzikich, przepychających się zwierząt. Uznałam, że chyba szybciej dostanę się również w taki prymitywny sposób niż grzecznie czekając. Tuż przy wejściu panowała już tylko jedna zasada: **depcz albo ty będziesz deptany.**



W gładach to żaden problem, więc koło 18:40 byłam już w środku. Reakcja większości ludzi: „O mój Boże, udało mi się!” Sam kon-

cert był cudowny. Support – Ryan Keen. Chłopak, oprócz śpiewania, umie, tak jak Ed, grać na gitarze. Według mnie miał dobry kontakt z publiką. Nauczył się nawet pytać - *Jak się macie?* i *dziękuję* po polsku. W końcu czas na gwiazdę wieczoru. Od tamtego momentu zadaję sobie pytanie: jakim cudem nie oślepnęłam? Piski tysięcy dziewczyn można było usłyszeć chyba nawet poza salą koncertową. Wiele fanek trzymało w rękach pomarańczowe i zielone serca - od kolorów płyt „+” i „X”. Sam Ed niezwykle mnie zaskoczył. Większość gwiazd popu na swoich koncertach jest ubrana w drogie „nie wiadomo co”, a on był ubrany w zwykłe dżinsy i zielony podkoszulek. Przed wykonaniem trzeciej piosenki umieścił na statywie od mikrofonu polską flagę. Miłe. Sheeran zagrał takie piosenki jak np. znaną z Hobbita „*I see fire*” i moją ulubioną „*Give me love*”. Podczas utworu „*The A Team*” w sali zrobiło się jasno jak w dzień od zapalonych przez widzów lampek w telefonach. W młodości moich rodziców (era dinozaurów) były to zapalniczki, ale cóż – jakie czasy, takie światła. Bądź co bądź uważam, że takie światełka na koncertach mają w sobie jakąś magię. Mam nadzieję, że Ed również poczuł tę wspaniałą atmosferę i w przyszłości ponownie odwiedzi nasz kraj.

Koncert był wspaniały, a ja nie mogę doczekać się następnego – w kwietniu relacja z występu 30 Seconds To Mars ☺ Czytajcie!

Karolina Kupiec 1a

Klasa 2b - rodzima wioska Smerfów

Ostatnimi czasy odniosłam wrażenie, że nasza klasa dziwnie podobna jest do wioski smerfów. W cichutkiej Marcie dostrzegam smerfa **PRACUSIA**. Ciężko pracuje i bardzo się stara, dzięki czemu osiąga pożądane efekty. Znany wszystkim redaktor główny **Pausy** wydał mi się smerfem **OSIŁKIEM**. Zawsze wie on prym na lekcjach WF-u i wcale nie jest taki skromny. Często daje popis siły, organizuje smerfną olimpiadę.

Martyna jest podobna do **SMERFETKI**. Bardzo kobieca, wesoła a wielu gimnazjalnych smerfów zabiega o jej względy. Jednak Smerfetka niewiele sobie robi z tych zalotów, zresztą nie wie, kogo wybrać...

Beata w alternatywnym świecie jest dla mnie **SASETKĄ** - ma rudawe włosy, jest cichutka, słodka i niedoceniana przez resztę wioski. Agnieszka to typowy smerf **ŁASUCH**. Angielski? Matematyka? Każda lekcja jest dobrą porą, aby zjeść coś pysznego. A jest taka chudziutka, że nikt nie domyśliłby się jej nienasyconego apetytu. Dominika to smerf **ZGRYWUS**, a przy okazji żartowniś. Ma swoiste poczucie humoru i zawsze zaraża nim wszystkich. Paulinka to smerf **WAŹNIAK**. Nie wie aż tak dużo jak jej się wydaje, ale za to wiele mówi. Czasem klasowe smerfy nie bardzo chcą jej słuchać.

A Kajetan? To **smerf LALUŚ**. Dbą o siebie, nawet czasem przesadnie. Trudno w klasie znaleźć smerfa, który wygląda lepiej.

Ania T. jest malutkim smerfikiem, czyli słodkim dziadkiem wioski, którego podrzucił bocian. Wzbudza we wszystkich instynkt opiekuńczy, ten miłutki słodziaczek. Często trzeba jej wiele rzeczy kilka razy tłumaczyć. W naszej klasie -wiosce dostrzegam również smerfa **MARUDĘ**. To Justyna - najczęściej charakter smerfowy wychodzi z niej na lekcji matematyki. Zaś w



Pani Kossowskiej dojrzałam **PAPĘ SMERFA**. Mimo że jest od tego filmowego sporo młodszą (Papa ma 542 lata!) i nie tak doświadczona

życiem, jest jednak równie mądra, odpowiedzialna i potrafi przekazać wiele tajemnych rad. Uczy nas języków, byśmy mogli w przyszłości poradzić sobie w życiu. Broni swoje smerfiątka przed **Gargamelem**. Gdy tylko pomyślałam o złym Gargamelu, skojarzył mi się z pewną nauczycielką smerfnej wioski. Pani B., przemierzając korytarz pełen uczących się smerfów, stara się zawsze przyłapać na czymś jakiegoś biednego niebieskiego ludka. Na szczęście Papa Smerf czuwa non stop - zawsze uratuje swoją ukochaną wioskę.

A ja? Mam wrażenie, że jestem takim smerfem poetą, kronikarzem, czasem zabawnym, a czasem złośliwym...

Wiktoria Penkała 2b

14 lutego to nie tylko walentynki...

Wielu z nas uważa, że 14 lutego to tylko walentynki, wyznania miłosne, westchnienia.

Dziś chciałbym przekonać, że to nieprawda. Podam dwie daty, które odegrały ważną rolę w historii naszej ojczyzny. Zacznę od pierwszej rocznicy, czyli 14 lutego 1919 roku.

Jest to data rozpoczęcia wojny polsko-bolszewickiej. Najważniejszą bitwą tej wojny była bitwa warszawska, która miała miejsce pod Radzyminem, inaczej „Cud nad Wisłą”. Bolszewicy dążyli do podboju państw europejskich i wprowadzenia tam swojej ideologii komunistycznej. Polacy zatrzymali natarcie armii bolszewickiej i uratowali Europę. Mimo że armia ta była kilkakrotnie większa, to Polacy wygrali. Cud nad Wisłą był punktem kulminacyjnym całej wojny.

Drugą rocznicą jest powstanie Armii Krajowej (AK) w 1942 roku. Armia Krajowa była podporządkowana polskiemu rządowi na uchodźstwie. Założona została w podziemiu podczas II wojny światowej. Miała ona na celu pokonać okupanta i bronić Polaków. Była to największa zbrojna organizacja podziemna w II w.ś. W poprzednim wydaniu „Pausy” pisałem o Witoldzie Pileckim, który był członkiem AK. Armia Krajowa zajmowała się zbieraniem informacji o wrogu, organizowaniem akcji dywersyjnych, sabotażowych. Dla nas, warszawiaków ważny jest również fakt, że 14 lutego 1945 roku **powołano Biuro Odbudowy Stolicy**, aby zniweczyć plany Hitlera o całkowitym zniszczeniu Warszawy.

Mateusz Rybacki 1d

Żeby nam się chciało, tak jak nam się nie chce...

Ferie, błogi czas odpoczynku od szkoły, większość wyjechała jak nie do rodziny, to na obozy lub za granicę.



Lecz niektórzy zostali w Warszawie i nie chcieli nudzić się przez dwa tygodnie, tylko postanowili uczestniczyć w projekcie FOSA 2015 (Feryjne

Otwarte Spotkania Artystyczne).

Młodzież pomiędzy 12 a 19 rokiem życia postanowiła wspólnie pracować nad musicalem kończącym Warszawską Zimę w Mieście – pt.: „Fantazjana” (na podstawie powieści Endego „Niekończąca się opowieść”) w reżyserii Cezarego Domagały.

Pierwszy dzień FOSY polegał na krążeniu po budynku SCEK-u i zgłaszaniu się kolejno na przesłuchaniach.

Na początku oceniano dykcję oraz predyspozycje wokalne. Następnie udajemy się do Pani Agnieszki oraz Pani Debory, które oceniają nasze zdolności taneczne. Po męczącej rozgrzewce Panie uczą nas choreografii do refrenu piosenki finałowej. Złani potem, pijąc wodę, idziemy na trzecie piętro, by spotkać się z reżyserem.

Zostajemy wywołani w kolejności alfabetycznej na środek Sceny Staromiejskiej, gdzie pod uważnym okiem Pana Cezarego Domagały, przed kamerami, śpiewaliśmy, recytowaliśmy, odgrywaliśmy zadane nam scenki, mówiliśmy o sobie.

Następnego dnia wszyscy (97 osób) stawili się rano w sekretariacie w celu uzyskania identyfikatorów, koszulek i toreb. Później po raz kolejny spotkaliśmy się z reżyserem, który przedstawił nam ludzi współtworzących spektakl. Przydzielono nas do grup. Jedni zostali przypisani do Mrocznych, inni do Bram, Wodniczek, Kart, ja natomiast trafiłam do Fantazjany.

Codziennie poznawaliśmy nowe terminy związane z teatrem, muzyką, śpiewem, tańcem. Doskonaliśmy swoją dykcję, pracowaliśmy przeponą nie napinając całej sylwetki, chodziliśmy z zawiązanymi oczami po sali wielkości naszej szkolnej sali gimnastycznej wypełnionej rzeczami codziennego użytku od fotela po wieszak na ubrania. Nigdy nikt się nie nudził, chyba że w przerwach między zajęciami.

Ostatnie dwa dni spędziliśmy w Muzeum Żydów Polskich. Pracowaliśmy tam nad uwzględnianiem uwag reżysera w scenach nam przydzielonych i pracowaliśmy z rekwizytami.

Ani razu nie przećwiczyliśmy wszystkiego od początku do końca, bo Pan Domagała co chwila odnajdował nowe błędy.

W dniu premiery zebraliśmy siły i wspólnie odegraliśmy całość. Po przemówieniu Pani Gronkiewicz – Waltz zgasły światła, zaczęła się projekcja tła, zabrzmiała muzyka. Wszyscy czekają ze zniecierpliwieniem, aż wyjdziemy na scenę pokazać się publiczności.

Adrenalina, kredka i zmywacz. Po drugim i ostatnim przedstawieniu odetchnęliśmy i dopiero poczuliśmy, jak bardzo jesteśmy zmęczeni. Reżyser podziękował wszystkim i zaprosił na uroczysty poczęstunek.

Ferie minęły mi w mgnieniu oka na naprawdę dobrej zabawie

FOSA – to cudowne doświadczenie i polecam je każdemu, bo to nie tylko wstawanie codziennie rano, to też cudowne doświadczenia oraz wspaniałe wspomnienia.

Ula Firląg 1a

Teoria wszystkiego-recenzja



Co mogę powiedzieć. Film nie będzie podobał się wszystkim. To zrozumiałe, ale zawsze mogę opisać to, co zobaczyłam.

Film opowiada o życiu znanego fizyka Stephena Hawkinga (odtwórca tej roli dostał Oscara!) oraz o rozwoju jego choroby i życiu osobistym, rodzinnym.

Jak można zauważyć film jest smutny, ale nie płaczemy. Muszę także podkreślić, że film jest skierowany do starszego odbiorcy, bardziej doświadczonego.

Chciałabym poświęcić uwagę grze aktorskiej głównych bohaterów. Poznany mi wcześniej odtwórca głównej roli, **Eddie Redmayne** zagrał bardzo dobrze a nawet wspaniale. Rola niepełnosprawnego naukowca, który w każdej minucie filmu traci kolejne funkcje ruchowe organizmu, postawiła jego umiejętności aktorskie na bardzo wysokim poziomie. Podobała mi się również jego mimika twarzy, to jedyny sposób pokazania uczuć sparaliżowanego człowieka.

Natomiast rola Felicity Jones, jako żony naukowca, wydaje się łatwiejsza, ale aktorka w sposób perfekcyjny oddała uczucia towarzyszące miłości do ciężko chorego męża. Jej oddanie w wychowanie trójki dzieci i obowiązkom rodzinnym dopełniło jej rolę.

Film pokazuje nam problemy życia naukowca, geniusza fizyki, który mimo olbrzymiej wiedzy, ma problemy z przekazaniem jej światu. Jednak wielu ludzi mu pomaga, a sam naukowiec ma optymistyczne podejście do życia, specyficzne poczucie humoru. Większość filmu jednak opiera się na życiu rodzinnym. Miłości dwojga ludzi, którzy choć wiedzą, że jedno z nich może w każdej chwili odejść, próbuje wbrew przeciwnościom losu stworzyć całkiem normalną rodzinę.

Pięć nominacji do Oscara, w tym za najlepszą muzykę, aktora, aktorkę, scenariusz i najlepszy film to nagrody w 100% uzasadnione.

Dominika Orlik 1d

„Rzetelność” w artykule „Stalingrad - pyrrusowe zwycięstwo” (artykuł polemiczny)

Ostatnio podczas lektury **Pausy** natknąłem się na artykuł opisujący bitwę Stalingradzką. Ucieszyłem się, gdyż II Wojna Światowa to mój konik. Niestety autor na samym początku pomylił dowódcę operacji mającej okrążyć wojska niemieckie czyli Gieorgija Żukowa z generałem Watutinem. Jednakże moje największe zdumienie spowodowało podsumowanie tej bitwy. Autor najpierw pisze o spektakularnym zwycięstwie, a zdanie później określa ten triumf mianem pyrrusowego (!!!). Słowem wyjaśnienia - określenie „Pyrrusowe

we zwycięstwo” jest używane do opisanego glorii osiągniętej przy stratach znacznie przewyższających zyski, którym bitwa Stalingradzka na pewno nie była. Pomimo dużych strat Sowieci zmusili niemieckie wojska do wycofania się z zajętej części Kaukazu (pola naftowe), spowodowali znaczne straty, których Niemcy nie byli w stanie uzupełnić, oraz zajęli dogodną pozycję do przyszłej ofensywy...

Mikołaj Nowacki 3A

Walenty- kim był ten facet?

Walentynki zapewne kojarzą się z mnóstwem par na ulicach oraz sklepami z towarami kształtu sercopodobnego w różnych odcieniach czerwieni. Cóż, nie wszyscy zdają sobie sprawę, co tak na prawdę się za tym kryje. Wiemy, że sama nazwa święta wzięła się prawdopodobnie od św. Walentego, ale kim właściwie był ten facet? Cóż, ten żyjący w III wieku człowiek skrywa się pod pseudonimem "Walenty z Rzymu". Chcąc nie chcąc, w gruncie rzeczy był duchownym. Za jego czasów pewien mądry koleś wprowadził zasadę, że mężczyźni w wieku od 18 do 37 lat nie mogą wiązać się z kobietami, gdyż żołnierze bez rodzin... są lepsi. W końcu Rzym musi być niepokonany, prawda? Chyba jednak Walenty nie przejął się tym i, kierując się mottem "zasady są po to, aby je łamać", błogosławił śluby młodych legionistów. Autor zakazu-Klaudiusz II Gocki, nie był zadowolony tym faktem, więc postanowił wtrącić rebelianta do więzienia i cały jego plan spalił na panewce. Podczas pobytu w celi Walenty zakochał się w niewidomej córce strażnika. Ponoć pod wpływem miłości, magicznym trafem dziewczyna odzyskała wzrok. Wtedy czara się przelała i jakże wspaniały władca skazał duchownego na śmierć. Dzień wcześniej zdążył on jednak napisać list do ukochanej, czyli pierwszą walentynkę na świecie. No niestety, nic go nie ocaliło. Oczywiście to wszystko tylko legendy i domysły historyków. Przy temacie odzyskania wzroku, warto wspomnieć że Walenty był z wykształcenia... lekarzem.

Około 200 lat po jego śmierci, w roku 496 papież Gelasjusz I ustanowił 14 lutego Dniem Św. Walentego.

Agnieszka Dzikowska 1d

